

To pani jest ta Kaczkowska?

To była hiobowa wiadomość: pod Zamościem padła krowa podejrzana o BSE! Ania Kaczkowska, dziennikarka Lubelskiej Rozgłośni PR, chciała się umówić na spotkanie z właścicielem gospodarstwa. Zatelefonowała. Ten, zniecierpliwiony najazdem reporterów, nie chciał rozmawiać. Usłyszała dyspozycje wydawane przez jego rodzinę:

– Tato! Nic nie gadaj! Pogoń ją!

Gdy Kaczkowska jeszcze raz powtórzyła nazwisko, gospodarz zmiękł: – To pani jest ta Kaczkowska? Kaczucha z Barachołki!? Niech pani przyjeżdża!

Tak to Barachołka – przedsięwzięcie z założenia niepoważne i dawno zdjęte z anteny, teraz ułatwiło dziennikarce wykonanie tematu poważnego.

Kaczkowska: Uczę praktykantów, że do słuchaczy należy podchodzić ze szczególnym taktem. Zanim się rozmówcy przystawi do ust „sitko” trzeba wyjaśnić o co chodzi, oswoić z sytuacją i tematem rozmowy.

Wolność słowa

W szufladzie w redakcyjnym biurku trzyma dokumentację swoich wyróżnień i nagród. Zdobyła ich kilkadziesiąt. Tylko w dwóch minionych latach – 16. Ostatnia, przyznana przez Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich to nagroda „Wolności Słowa” za publikacje w obronie demokracji i praworządności, za ujawnienie skandalicznej bezczynności policji, prokuratury i sądu oraz bezkarności sprawcy brutalnego gwałtu.

Inne nagrody m.in. za pokazanie pracy strażaków ochotników, myśliwych, aktywności mieszkańców wsi i naszych sąsiadów na zachód od wschodu i na wschód od zachodu, losów mniejszości narodowych, poczynań dla integracji z Unią Europejską, tej, tamtej i innej sprawy, która ludziom leży na wątrobie.

Redakcja rolna humanistów

Kaczkowska skończyła polonistykę na UMCS, na studiach grała w teatrach Gong i Provisorium. Radio operujące słowem było bliskie teatrowi.

– Byłam z radiem za pan brat – śmieje się. – Mama nauczycielka, tata rolnik, gdy wychodzili do pracy zabierając do szkoły moją starszą siostrę Halinę, mnie zostawiali w domu z „kołchoźnikiem”. We wczesnych latach 50., mieliśmy tylko takie odbiorniki. Z zapartym tchem, leżąc w łóżeczku, słuchałam „Przygód Plastusia” w wykonaniu Ireny Kwiatkowskiej. Moja wyobraźnia rozgrzewała się do białości!

Pracę w radiu zaczęła na cząsteczce etatu, w redakcji wiejskiej. Kierował nią red. Janusz Winiarski, magister inżynier rolnik ogrodnik. Nie przeszkadzało mu, że reszta załogi ma wykształcenie humanistyczne.

Terror reportażu

Ania Kaczkowska: Kiedy Janusz Winiarski kierował redakcją rolną i później, gdy został szefem lubelskiego radia, prowadził – w najlepszym znaczeniu tego słowa – terror reportażowy i konkursowy. Tworzył atmosferę, w której do obowiązku i dobrego zawodowego tonu należało robienie reportażu i udział w konkursach. Janusz rozumiał, że wieś to nie tylko uprawa ziemi. To całe tętniące wokół życie, dostatki i kłopoty, waśnie i miłości, starość i młodość, biedniacy i PGR-y. Raj dla reportera. Potrafił stawiać nas przed faktami dokonanymi, umawiać na spotkania, a później cieszył się jak dziecko z dobrze zrobionego tematu. Podobnie myślał nieżyjący już Janusz Weroniczak, w swoim czasie zastępca naczelnego, i obecny szef rozgłośni Jan Nowacki tego nie zmienia.

Na początku lat 90. utworzono w lubelskim radiu odrębną redakcję reportażu. Dziś pracują w niej reportażowi laureaci pod kierownictwem red. Małgorzaty Sawickiej: Anna Kaczkowska, Katarzyna Michalak, Mariusz Kamiński i Agnieszka Czyżewska-Jacquemet. Utytułowana reportażystka Czesława Borowik tworzy Archiwum Historii Mówionej.

– Właśnie to jest naszym celem – zapewnia Kaczkowska – chcemy, żeby reportaże były świadectwem czasów w których żyjemy, a nagrody potwierdzeniem ich jakości.

Dźwiękowcy znają nazwę PRIZ ITALIA – światowej sławy radiowy konkurs, odpowiednik filmowego Oscara. Żeby dostać nominację, trzeba przejść przez ucho igielne w kraju. Kaczkowska przeszła. Wspólnie z Eugeniuszem Rudnikiem, dźwiękowcem z PR w Warszawie wystartowali

z reportażem „Sekunda wielka”. Nagrody nie zdobyli, ale wyciągnęli na światło dzienne zjawisko: opowiedzieli o tym, jak lubelska nauczycielka uczyła muzyki dzieci głuche. W metaforycznej audycji, pełnej symboli, wysublimowanych dźwięków, zrobionej w technice kolażu (Ania: Majstrowaliśmy przy fonii jak Hasior przy przedmiotach, z których układał swoje „rzeźby”...) pokazali marzenia dzieci i cud. Głusi uczniowie śpiewali, grali na pianinie, potrafili w tłumie szkolnych koleżanek i kolegów rozpoznać kto je woła!

Obok nagród indywidualnych, redakcja reportażu ma także zbiorowe, m.in. w konkursie „Człowiek w zagrożeniu” czy nagrodę Allianz 2002 w kategorii mediów.

Mikroskopijne studio, w którym przez kilka lat nadawano Barachołkę, służy innym celom. Dla Barachołki musiało być małe, bo pod ręką trzeba było trzymać kasety z nagraniami, w sekundzie dostępne na życzenie słuchaczy. Barachołka była żywa, jak żaden inny radiowy program. Wzięła się właściwie z ulicy.

Wolny rynek uwolnił także muzykę. W rozmaitych polskich dziurach i zakamarkach zaczęto chałupniczymi sposobami nagrywać kawałki tzw. chodnikowe. Kiepskiej jakości kasety sprzedawane na stolikach turystycznych to było prawdziwe barachło.

Na pomysł emitowania tych melodii, wyciągnięcia z marginesu tego, co śpiewała i grała spora część młodych Polaków, wpadł red. Jerzy Janiszewski, dziennikarz muzyczny, człowiek – mówi Kaczkowska – o fenomenalnym uchu.

Kaczkowska: Jurek w momencie otworzenia mikrofonu jest jak łagodny pies bernardyn, którego słuchacze mogą ciągać do woli za uszy. Nic wtedy nie jest w stanie wyprowadzić go z równowagi.

Poza anteną Janiszewski ma temperament choleryka. Ze względów technicznych potrzebował w studiu pomocnika. Audycja toczyła się wartko, jedna melodia trwała najwyżej dwie minuty. Żywiołowość Jurka zrównoważono spokojem i poczuciem humoru Ani. Decyzja bez pudła.

Coś słodkiego w torebce

Kaczkowska: Nigdy nie dochodziło między nami do nieporozumień, ale też dobrze się o to starałam. Zawsze miałam na podorędziu coś słodkiego dla Jurka. Gdy późnym wieczorem kiszki zaczynały mu grać marsza, gdy się spostrzegł, że od rana pracuje o jednej kanapce, wyciągałam z torebki coś do przegryzienia i atmosfera wracała do normy.

Słuchacze szybko się zorientowali, że Jerzucha jest łakomy. Przysyłali mu i znosili do studia rozmaite czekoladki, ciasta własnego wypieku, torty.

Janiszewski: Ania ma wiele zalet. Pogodna, ciepła, martwi się cudzymi kłopotami, jest otwarta na argumenty. Co ważne zawodowo: potrafi odkryć miałość, „buraczaność” nawet takiego tekstu, który jakieś gremium uznało za świetny.

Barachołka była dzieckiem Janiszewskiego. Ani i sobie nadał wzorem Szczepcia i Tońcia z Wesołej Lwowskiej Fali pseudonimy: Jerzucha i Kaczucha. Audycja szybko zaczęła żyć własnym życiem. Trwała od 11 w nocy do 5-6 rano. Była zbiorowym portretem Polski jedzącej chleb z margaryną, nie stroniącej od samogonu, pracującej na trzy zmiany. Polski chudej, mizernej, dla której bezpośrednia rozmowa z redaktorami ze służbowego telefonu w piekarni czy masarni przynosiła splendor.

Jakby co albo kto...

Melodie przeplatano życzeniami. Bara, bara, bara, tiki, tiki, tak, jeśli mnie pokochasz, daj mi jakiś znak... Od Niuniusia dla Dzidziusi, żeby była zawsze moja i niczyja więcej. Listy i telefony z całej Polski, stałymi słuchaczami byli balangowicze, ale i karmiące matki, niepełnosprawni, samotni, mieszkańcy zakładów karnych. Od czasu do czasu ktoś zajrzał do studia osobiście. Pewnej nocy zapukał do drzwi jeden z lubelskich mafiosów. Ochroniarze dyskretnie zostali przed rozgłośnią. Eksponując złote precjoza, którymi był obwieszony, pogratulował audycji, a wychodząc zapewnił: – Panie Jerzucha, jakby co albo kto, to do mnie, jak w dym.

Telefonowali do Barachołki pijani. Jurek każdego potrafił zneutralizować. Anegdotą, dowcipem, odsyłał do łóżek.

Zatelefonował młody człowiek, z pozoru pijany. Anna szybko się jednak zorientowała, że nie alkohol płącze mu język, ale wada wymowy i trema. Tak pokierowała rozmową, cierpliwie powtarzała słowa rozmówcy „tłumacząc” je słuchaczom, że się uspokoił i sam wyraźnie oświadczył: moim marzeniem było wystąpić w Barachołce. Jeden z profesorów UMCS, który słuchał tej audycji powiedział później: – To „tłumaczenie” było radiowym majstersztykiem...

Samotny Rambo z Rejowca

Barachołka nie istnieje od lat, ale słuchacze nadal piszą.

Aby Twe Pani Aniu serduszko było rozświetlone – Teresa.

Dobrych darów od losu – Stanisław.

Dla Anny Kaczkowskiej – samotny Rambo z Rejowca.

Droga Kaczuszko! Jeżdżę na wózku, moje życie zawsze jest bardzo smutne, a bez Barachołki jeszcze smutniejsze. To była jedyna audycja, w której czytano korespondencje. Czy Barachołka wróci? Z całym szacunkiem Agata.

Barachołka minęła. Anna Kaczkowska dziś prowadzi „Noc z reportażem”. Raz na dwa tygodnie na zmianę z Grażyną Ruszewską, zawsze we wtorki, w godzinach od 11 w nocy do 2 nad ranem, prezentuje reportaże, rozmawiając o nich ze słuchaczami.

Mąż Wiesław i syn Michał wiedzą: gdy mama pracuje nad kolejną audycją, trzeba jej dać fory. Godzą się na to, aby duchem była nieobecna w domu nawet przez dwa tygodnie. Przeciętnie tyle czasu wymaga zrobienie reportażu, jeśli ma być przygotowany rzetelnie. Na uznanie słuchaczy nie zasługuje się ot tak! Pstryknięciem palcami.